

# T Y G O D N I K W I L E Ń S K I

*Ner* 169.

*Dnia 31 Sierpnia 1820 roku v. s.*

---

## HISTORYA ARABSKA O KABALE.

**Z**a panowania Kalify Merowana syna Abdal-Walida ostatniego z domu Ommiadów, roku egiry 120, było po wszystkich krajach wschodu tak wielkie ziemi trzęsienie, że iedney nocy zapadło miast i miasteczek 600; skutkiem iak powiadano komet dwóch uprzednio na niebie widzianych, z których iedna uprzedzała słońce, druga za słońcem następowała.

To trzęsienie odkryło wiele przepaści, a blisko zwałin miasta Babilonu ukazała się iaskinia dawney nieiakieys wyroczni. Pobożni do Mekki pielgrzymujący, uyrzawszy w rozpadlinie skrzynkę cynową, uradowani znalezieniem skarbu, gdy wydobytą otworzyli, znaleźli foliały rośliny biblos purpurą żółwiową a charakterami nieznaiomemi pisane; które iako rzecz sobie nieużyteczną, Imanowi miejscowemu odnieśli.

Rządca wiernych, uwiadomiony o znalezieniu krajowej starożytności kazał ją sobie dostawić, a niechcąc zatrudniać się wyrozumiewaniem, wezwał mędrców.

Zebrani z całego wschodu mędrcole gwiazdowieszczcy, rękowrózcy, wykładami snów, i znościomością wszelkiego rodzaju wieszczb sławni, na pierwszy rzut oka mniemali, że to są kopie przepisane z kolumn kamiennej i ceglanej które potomkowie Seta przed potopem świata postawili, i które Józef starożytności hebrayskiej pisarz, swoimi widział oczyma; inni wnosili, że to są kopie z kolumn siedmiu miedzianych i siedmiu ceglanych, które po potopie wystawił Cham Noechowicz w przeciwność podaniom Seta, na które nauczni Rabinowie także swoimi patrzyli oczyma. Wynikły ztąd wrzaskliwe sprzeczności, podobne do upornych bez rzeczy kłótni, iakie zwodzą kobiety zasiadające przy targowiskach z przedażą drobnym wiktualów.

Postrzegli się mędrcole w zapędach zgromadzeniu poważnemu nieprzystoynych, i rozumnym rozbiorem rzecz ułatwić przedsięwzięli. Wypisali tablicę charakterów, widoczną różnicę w foliałach okazujących, i tę kombinując, różnym szykowiem wielką sobie zadawali pracę, ale zamiaróm nieodpowiednią. Wszystkie ich



działania znikaly iak rysunki na piaskach gwałtownym zachwyczone wiatrem, gdy charaktery w iednym miejscu oznaczaly rzecz, teź same w miejscu inném oznaczaly działanie, a jeszcze w innych liczbę rzeczy lub działań, i tak przystępu do mistycznych tajemnic nieznaleźli.

Wstydem być zdawalo się, że mędr-cowie wschodu całemu światu z wroźby znani, nie umieją dać wiadomości o po-leconym sobie dziele. Przez czas nie ma-ły w cichym zadumaniu drapiąc swoje ko-smate brody, i ponuro to na siebie, to po stronach spoglądaiąc nie wiedzieli iakiego iąc się sposobu.

Tak bardzo stroskanym dał się uczuć o pułnocy ogromny ryk osła, od którego wstrzesła się ziemia. Przerażeni mędrco-wie, dorozumieli się z wykładów Al-Ko-ranu Proroka Muhammeda, że to głos A-niola rayskiego opiekuna tych zwierząt pobudzaiący do piłności w dziele. Zda-walo się mędrcom, że od tego ryku napeł-nieni byli takim duchem mądrości, iakie-go pospolite dusze ludzkie nie mają, zło-żyli walną radę i na tey, zgodnie postano-wili, udać się do wielkiej biblioteki Ka-lify w Saraju dla erudycyi sóltanek lo-kowaney, gdzie znaydowało się mnóstwo dzieł wybornych o różnych wróżbach, snach, zagadkach i tym podobnym przed-

miotach na wschodzie wypracowanych, także z Królestwa Khozar i Zarzecza Sabba-tyckiego świeżo sprowadzonych; tam spodziewając się znaleźć przewodniczą do wielkiego dzieła skazówkę.

Szczęśliwy z natchnienia domysł, wydał szczęśliwe skutki. Mędrcomie światłem nadprzyrodzonym po rozkosznych biblioteki gmachach prowadzeni, omiatając cienie wieków, trafili do samego źródła mądrości do talmudu Jezyrach, gdzie wyrażają się imiona duchów, gwiazd, prawa-ła nakierowania influencyi, wszystkie nauki, oraz wiadomości rzeczy przeszłych i następnych, od początku aż do końca świata. Tey xięgi charaktery różnie szykuiąc i kombinuiąc z charakterami poru-czonego sobie dzieła, nietylko tajemnicę zrozumieli, lecz nadto powzięli dowodną o nastaniu tegoż dzieła wiadomość i tak wkrótkości opisali.

„Hermes syn Mai, niedosyc na tym maiąc, że od Apollina z Olimpu za pobicie Lemniyskich kowalów oddalonego zachwy-cił trzody, zdiął z niego orężę, wziął mu-zyczne instrumenta, z zażalonego naygra-wał się, a przez te figle zmusił opuścić dobrego króla Admeta i zaiąć się pracą strycharską w cegielni Laomedona, lecz nadto, kiedy tenże Apollo, pokrzywdzony zatrzymaniem zarobku grosza przy duszy



nie mając a z wróżby tylko żywiąc się, zaszedł do Delfów, i tam doskonalił wyrocznią. Hermes podmówiony od Hersy córki Cekropa Egipcyanina, pochwycił u niego wyroczone pisma czyli Kabałę, przeniósł do Tyru do wyroczni Herkulesa, którą królowa Astarta Hersy ciotka podówczas fundowała, i tajemnicę wyrokowania objawił, z czego wyrocznia Tyryyska niepośledniey nabyła sławy.

Za najsćciem Greków pod dowodztwem Hammonowego syna, i po zdobyciu miasta Tyru, roku przed egirą 948, Arystander przy expedycyi wojenney znajdujący się ofiarnik, zabrał z wyroczni Herkulesa kabałę a w lat kilka poświęcając nowo fundowaną bogu nowemu Efestyonowi, nie daleko miasta Babilonu w gaju Bagdad-Phul wyrocznią, uzaenił ją temi tajemnicami, z których dawane wyroki, zaspokajały ciekawość licznie przybywających z całego wschodu ludów.

Okolo roku przed egirą 750, kiedy Johannasz jerozolimski arcy-ofiarnik podbił narody, i do rzeki Eufratu rozszerzył panowanie, ofiarnicy Efestyona, obawiając się napadu zwycięzkiego żydów wojska, tajemnice wyroczone ukryli w ziemi.

Obawa ofiarników nie była próżna, bo wkrótce hetman wojsk żydowskich Perc Leybowicz zabiegłszy z chałastrą pod mia-

sto Babilon, zrabował i z ziemią zrównał Efestyona bożnicę, zaiące z gaju świętego powystraszał tak, że już potem nigdy nazad niepowrocily, a kabala po 870 leciech zjawiła się na widok świata, szczęśliwym zdarzeniem trzęsienia ziemi.“

Rządca wiernych gdy odebrał tę wiadomość, był niezmiernie ukontentowany, że pod jego panowaniem tak ważne odkryło się dzieło i hojnie mędrców udarowawszy, żądał aby kabalę skombinowawszy z mądrymi w bibliotece znajdującymi się dziełami, na arabski przelożyli ięzyk. Wdzięczni za dary mędrowie, a do tego chęcią nabycia sławy powodowani, mile ten obowiązek przyięli, i ony spełniając po pilnym przejrzeniu wyroków Delfickich, Hammońskich także Serapisa w Poncie i Kanopie dawanych, oraz innych sławnych wyroczeni, iednomyślnie zgodzili się na to, że Kabala Efestyońska w zasadach i pewnościach swoich wszystkie celuie, a nawet niektóre wyraznością odpowiedzi przewyższa; więc zaięli się tłumaczeniem, i to szczęśliwie dokonali.

Po ukończeniu dzieła, dostrzegli mędrowie, że foliał ieden był sztucznie złożony, który z wielką ciekawością i ostrożnością rozwinawszy znaleźli nadpis w te słowa: „Arystander bogów greckich niegodny, ofiarnik i Prorok Efestyonowi bogu no-



” wemu, syna Semeli, przyjacielowi, za-  
” wsze wesolemu, bogów Egipskich to-  
” warzyszowi, przy poświęceniu iego wy-  
” roczni ofiaruie. Roku pierwszego, Olim-  
” piady 114.“ To niespodziane odkrycie,  
o ważności dzieła i wierności kabalistycz-  
ney historyi przekonywające, zdawało się  
świetnemi nowiów księżyca rogami koro-  
nować mędrców prace; przeięci i iakby  
przesyceni radością, rozdziawszy szerokie  
swoie gęby, wykrzyknęli wesole hała hał-  
łay i tak wrzeszcząc, przy kotłach i pi-  
szczalkach udali się na dwor Kalify z ofia-  
rą swojego dzieła.

Rządca wiernych grzecznie przyią-  
wszy ofiarę, dał wspaniałą odprawę mędr-  
cóm, i wielki bankiet dla nich zgotować  
kazał.

Znaydując się w bankietnych gmachach  
mędrcowie, i tam swoię zawiadlszy bie-  
siadę, gdy rozpoczęli rozmowę o wielkości  
ukończonego dzieła i ztąd wypływaiącey  
na cały wschód dla ciekawych dogodności;  
o tajemnicach i ważności talmudu Jezy-  
rach godnego porównania z Al-Koranem,  
błogosławili prace swoje tym czuley, im  
więcey bankietnych używali darów. Prze-  
rywali czasem te affekta, rozumnemi do o-  
koliczności zboczeniami; wnosili niektó-  
rzy, że troyką efestyńskięy Kabały, za-  
wiera wielką tajemnicę, azali nieoznacza,

równych odległości między wyroczniami Hammońską Serapisa i Efestyona, i należałoby ścisłym wymiarem zmierzyć; lecz większość zdań przeważała, że dopiero nie jest potrzeba wymierzać zwaliska dawnych balwochwalni i wyroczni ich, a do tego świat nie zgodził się jeszcze na jedną zasadową miarę. Lud inney części świata dóydzie do tak głębokiey i przepaścistej mądrości, że na Seymach narodowych będą rozbierać i decydować rzecz o iestności od każdego i wszędzie zdrowym rozsądkiem widzialney iakby o iakiey obojętności, oni błakając się w tey rozumu przepaści przemierzają z pewnością ścisłą ziemię od punktu biegunowego aż do równika, i z tego przemiaru postanowią pewną zasadową na cały świat miarę; oni gdy się zbliżą do zabytków pogańskich i zaczną podnosić z gruzów balwochwalnie, będą mieli słuszny powód wymierzać zapadłe wyroczni lochy; więc chociażbyśmy równie pewną z cynowey Efeskońskiej skrzynki mogli postanowić miarę, iednak zostawmy dla nich ten plac chwały. Zgodziło się na to całe zgromadzenie i wykrzyknęli, „halla!

Po rozwiązaniu kaźdey podobney dygressyi, nieopuszczali mędrcomie użycia biesiadnych nektarów, którymi gdy wskroś przeięci byli, zdawało się im, że dekora-



cya gmachów, coraz inaczej się przemienia. Mniemali naprzód, że są włazurowo-srebrney światłości raju proroka Muhammeda i widzą na złotych łańcuchach zawieszane nad swoimi głowami gwiazdy, a rayski anioł, którego ryk słyszeli, iakby ruszając długimi uszami winną im cześć oddawał. W dalszej przemian kolei prezentowała się nieba szóstego jasność Karbunkułu gdzie było sklepienie z rogu iasnego chińskiej manufaktury, przez które iak przez wielkie okulary patrzyli na proroka Muhammeda i na jego konia Al-Boracha, kłaniali się im mędrcomie i wzajemne odbierali pokłony. Nakoniec zdawało się, że aniołowie po 70 skrzydeł białych iak śnieg z obu stron mający, uścielali dla nich materace safianem szmaragdowym powleczone, więc iak który stał, tak legli i spokojnie usnęli. Po niejakim czasie przebudzeni mędrcomie, dziwili się iak aniołowie powyciągali z pod nich materace, osob nieruszając, a gdy dało się słyszeć pianie kogutów, zrozumieli, że anioł kogutów opiekun stanąwszy nogą jedną na niebie a drugą na ziemi, daie hasło wyjścia z raju, więc powstawali; i poznawszy rzecz, gdzie się znajdują, uściskali się wzajemnie, powsiadali na anielskie zwierzęta i z biesiadnemi pieniami roziechali się w różne świata strony, a sława ich na wschodzie

u wdzięcznych Muzulmanów wieczne odziedziczyła przebywanie.

*Dokończenie Historyi z hebrayskiego.*

Historya Assurska pod panowaniem Kalify Mer-Owana roku 4,502, a według ich rachunku roku 120 pisana, daie wiedzieć, że mędrcomie z całego wschodu, w liczbie sanhedrin przewyższaiącey zgromadzeni, nie zrozumieli kabalistycznych charakterów: brody tylko drapali, a choćby i ze wszystkiém powydzierali, nicby swoją niedokazali mądrością, aż głosem Edeńskiego Anioła Aiola orzeźwieni i duchem mądrości natchnieni, gdy dopadli do Talmudu Jezirach podówczas rzecz zrozumieli; iednak historyi dostatecznie nieopisali, mianowicie zkąd Appollo wziął Kabałę? a to z Jezyracha łatwo dóyść można: bo za czasu Nabo-Chod-Nasora, kiedy synowie Izraela byli różnie rozproszeni, Appollo rozboynik, co pozabiał kowalów, wypędzony od pana Alimpa, włocęga wydarł od żyda Azofa Kabałę i poswoił; tak iak Arystoteles będąc od syna Hammonowego uczyniony dozorcą skarbów w Jeruzalem zabrał tajemnie Salomona xięgi i pod swoim nazwaniem opublikował, o czém przekonywa Rabbi Meir, iak to stoi w xiędze Szewile Emunah, w bramie



ósmey. Oy! mądry Plato, mądry Sokrates, a oni od żydów wszystko wzięli iak stoi w Talmudzie w xiędze Juchasin!

Duch mądrości iest dziedzictwem iednego tylko Izraelskiego narodu. Mały chłopiec Izraelski potrafi naturalną mądrością swoją, sprofitować choćby z iakiego Filozofa ieżeli tylko z nim wda się w rzecz; a cóż mówić o naucznych? ay ay!

Tym dziedzictwem i naucznością zaszczycony Szepszel Leyzerowicz Chap-Hendler, gdyby chciał swoją opisywać mądrość, skóra z szerobora zdięta nie wystarczyłaby na to. On przez nauczność kabalistyczną ma w swoiey mocy wpływy gwiazd i losy planet niebieskich; on w kalendarzach przedpisuie, kiedy ma być miła pogoda, wiatr, chmury, deszcz, grzmoty, pioruny, śniegi i mrozy, i to mieyscami niechybnie skutecznia się; on stanowił z planet rocznych panów, i wszystko mu się udawało do roku 5,571 a według europeyskiego rachunku do roku 1811 na który rok gdy wybrał Saturna, lubo słońce w zmwowie z Marsem straciło go z panowania i rok był zbyt gorący, stało się to z przyczyny, że Szepszel iuż mało dbaiąc o kalendarz zaniechał, przez iedną, trzy, siedm i dwaście liter kabalistycznych hebrayskich, nakierować na rzecz Saturna niebieskie wpływy; a teraz kiedy on nie stanowi pa-

nów, świat nie wie który planeta panuje. Nikt Szepszela nieodepchnął od rządzenia planetami, dobrowolnie tego zaniedbał, dla zyskowniejszych z mądrości swojej widowków.

Roku 5,572 kiedy swawolny i rozpustny motłoch roznosił po świecie zgubę i nędznie ginął, Szepszel iakby rycerz z pod kommendy Porca, żwawo krzątaiąc się umiał z okoliczności profitować. On sposobami różnemi nabywając po zgubnych włocęgach sprzęty, zachwycił znaleziony przy ostyglým mammeluku exemplarz Efesty-ońskiej Kabały, ozdobnie pisany w Tauryzie dla piękney niegdy Bagdad, Katuncerki, Emira, Giaubana roku egiry 754, a poznawszy ważność dzieła i z iak wielkim nakładem było tłumaczone, przedsięwziął z tym towarem udać się do Bagdadu.

Po tak azardowney determinacyi, położywszy swoją iarmułkową rudemi peysami ozdobną głowę na dwóch kulakach, rozbierał myślą, że Assurowie dawne tłumaczenie mogli w przypadkach utracić, zatém projektował, iak wiele uzyskać z nich może pieniędzy; i w tych myślach usnąwszy, widział w stronie wschodu Anioła Edeńskiego Aiola, który wyrzucał barzo wiele baniek pięknie koloryzowanych a wiatry niebieskie roznosiły je w różnych kierunkach, ocknąwszy się wziął to



widzenie za godło zysku, że go Anioł cackami na wschod wabi, zaklął się nieoddąć Assurom kabały aż mu zaliczą tysiąc kies złota, i nieoddalić się z Bagdadu póki nie nastąpi skutek; wyrzekł recht, i stuknął kulakiem po stole.

Odległość drogi do czterech millionów metrów według nowego pomiaru świata, daleka i niebezpieczeństwo, mogłyby wstręt uczynić, ale komu szczęście służy, temu okoliczności sprzyiają. Był to czas kiedy Jewreycy rzucając ziemię rayską (gdzie nadużyciem dziedziczyney Izraelskiéy mądrości z bogacili się) przedsięwzięli powrót do oyczyzny swoiey w dwu stach dawności ziemskiéy zaginionej, i Szepszel do tey włączył się kompanii; a gdy ich w podróży wstrzymano, Szepszel zostawiwszy uszkodzonych przez siebie kompanistów, osłoniiony ciemnymi nocy obłokami, trafił przebrać się za granicę, i do Jeruzalem zdążył, ztamtąd zaś do Bagdadu, droga synom Izraela ponieważ tak dobrze wiadoma, iak niegdy w Wilnie przez ulicę skopowkę do zamkowej turmy, więc łatwo w Bagdadzie stanął.

Przybywszy do Bagdadu rozpoczął wólokitę z swoim towarem od domu do domu, lecz nad spodziewanie znalazł upowszechnioną Efestyonską kabałę i ledwo w iednym

domie, proponowano mu zapłatę dziesięciu aspr.

Smutno do mieszkania powróciwszy gdy zadumany usnął ukazał się mu powtórę anioł z bankami, którego Szepszel ośmielił się zapytać: miłościwy Panie co te puzyrki znaczą? Odpowiedział mu Anioł, że mnóstwo pięknych a próżnych baniek, znaczy wielość kabalistycznych exemplarzy które masz wydać na świat. Ośmielony odpowiedzią Szepszel zagadnął Anioła czy nie pozwoli mu wskoknąć do Edenu iako pochodzącemu z proroków, mającemu duszę nie taką iak inni ludzie lecz zaszczyconą prerogatywami Abrahamowego nasienia, i iako nauczniemu, na to Anioł ofuknął go z gniewem: głupcze azali niewiesz co stoi w Talmudach i w xiedze Zomer Oricin, że z żadney ziemi niemożna przenieść się do raju nikomu, iak tylko z ziemi Izraelskiej; tam kiedy staniesz będziesz mógł tego żądać, a dopiéro ukażę ci iedno widmo. W tym razie zdawało się Szepszelowi, że uszy iego stają się bardzo długie, za które Anioł wzięwszy, podniósł go bardzo wysoko i zapytał co widzisz? Szepszel odpowiedział, że widzi iakiś styrczak wielki krzywy od ziemi bardzo szeroki w górze węższy, którego koniec kryje się w obłokach. Obiaśnił Anioł, że to iest część rogu Szerobora, i przydał: słuchaj synu Izraela, ty widzisz dzie-



dzictwo twoie. Z tego rogu będą pobudowane dla Izraelitów kuczki wartości nad wszelką taxę wyższej. Podówczas niepotrzebując kaucyi będą mogli bezpiecznie używać dziedzicznój mądrości swoiey, oszukiwać podradami, handlem, pożyczkami i wszelkim matactwem, nie będą ulegać obcym sądom i żadnym karom, a do kuczek nikt nieprzystąpi, bo tych aniołowie bronic będą szablem tak długim, że iednym machem tysiące ludzi porąbać można. Ciesz się Szepszelu i spieway! Słyszac to Szepszel na powietrzu za uszy wiszący z radości zaspiewał Ay! b - e - m, b - e - e - m! spiewając ocknął się, a w przestkach że z nieba na ziemię leci, upadł ze stolka i wrzasnął ay weymir.

Długi czas przebywając Szepszel w Bagdadzie kiedy kies złota doczekać się, ani z tego miejsca przeciwko przysiędze swoiey oddalić się nie mógł, przyjął honorowe tam obywatelstwo, i kabałę z Arabskiego przetłumaczywszy, poleca amatorom kalendarskich prognostyków, aby to nowe dzieło chętnie przyjąć raczyli, i do uskutecznienia przysięgi iemu dopomogli. Nakoniec, chcąc Szepszel zasłużyć na względy, objawia te wielkie prawdy, że Kalendarskie i kabalistyczne praktyki, na iednakich opierają się pewnościach, że do kalendarza potrzeba umieć zastosować wiatry, a do ka-

bały okoliczności, zatym niechybne przepowiedzianey pomysłności nastąpią skutki; a nawet przeciwne przepowiedzenie przez te sposoby w dobre ewenta zamienić można. Zapewnia to Szepszel nietylko Arabskiemi w tablicach wyrażonemi charakterami, ale też i swoim dziedzicznym z proroków charakterem,

*Awantura i rozmowa iednego Officera Francuzkiego zmarłego w Ru 1791 z iedną damą w Wesel.*

W czasie pobytu moiego w Wesel, pewnego wieczora powracając do siebie, uczulem iż mię ktoś ciągnie za rękaw. Przy małym świetle, spostrzegłem starą kobietę, która do mnie złą francuzczyzną rzekła, że iedna dama prosi mię abym do niey przyszedł. Pewnym będąc iż to iest zdarzenie iedno z tych, które dobreimi, czyli raczey złemi nazywają, a które w każdym kraiu znaleźć można, szedłem do siebie z zaprosin tych nie wiele sobie obiecując, i nieuważając na staruszkę; lecz ona koniecznie nalegała, i pociągnęła mię właśnie gwałtem. Zdięty ciekawością poszedłem za nią. Zatrzymała się wkrótce przed bramą iednego domu, którego pozor mię zastanowił. Myślałem iż to będzie iaka komnatka ciemna przy-



zwoitym dla moiey zdobyczy pałacem. Moie zadziwienie było wielkie; gdy bowiem staruszka pociągnęła za sznurek od dzwonka, wyszedł lokaj dobrze ubrany, który idąc przedemną otworzył mi drzwi jednego pokoju dosyć ozdobionego, mocno oświetconego, w głębi którego spostrzegłem bardzo piękną kobietę, która ledwie z pierwszey wychodziła młodości. Siedziała na sofie w dezabilu przystoynym; kiedym przyszedł, niepowstała, przestając na skłonieniu głowy, któremu miły uśmiech towarzyszył.

*Dama.* Będzież zapewne Waćpan zdziwiony ze sposobu iakim się tworzy nasza znajomość. Nie jest to zapewne zwyczaj Dam Francuzkich; mówiono mi iż one są bardzo skromné. Co do mnie, nadto jestem otwarta, ażebym się w czémkolwiek wstrzymywała. Oddalam to co mi się niepodoba z taką szczerością, iak równie idę za tym co mi się zdaie być pociągającym. Widziałam Waćpana kilka razy przechodzącego około moich okien; figura iego podobala mi się. Pragnęłam go poznać: oto jest przyczyna dla której się Waćpan u mnie znajduiesz.

*Ja.* Pochwała którą Pani raczysz przypisywać moiey powierzchowności, dostateczną by była przypawić mię o własną miłość, ale iey mieć niechcę tylko tyle, ile mo-

gę być szczęśliwym zasłużyć na nią z innych względów.

*Dama.* Z komplementu który mi Waćpan czynisz, widzę iż iesteś ambarassowany; aby go od tego uwolnić, powiem mu iż tych komplementów cierpieć nie mogę: prawda, chociażby twarda, iest mi miłszą, aniżeli grzeczność fałszywa. Ale dla czego Waćpan stoisz? proszę usiąść przy mnie.

*Ja.* Ponieważ mi Pani pozwala... Prawda chociażby twarda... niérozumiem, ażebyś Pani była kiedykolwiek w zdarzeniu słyseć ią do siebie zastosowaną. Wdzięki iey byłyby dostatecznemi, zakryć wady charakteru, ieżelibyś iakie miała, czemu trudno mi wierzyć. Owszem przeciwnie, pewien iestem, że przymioty iey duszy odpowiadają piękności postaci.

*Dama.* Z tego, zaraz mężczyzn poznać można. Dla tego że iestem piękna, więc iestem i doskonała. Ale przebóg Mości Panowie! mniey uprzedzenia dla nas w pierwszych momentach, a późniey więcey sprawiedliwości: nigdyż nieodmienicie swego postępowania? Przychodzicie zawsze iak niewolniki, a odchodzicie iak tyrany. Jak kobiety niebaczne że wam dają prawo. Gdybyśmy umiały na tym kończyć żeby wam się podobać, i gdybyście wy nam się nadto nigdy niepodobali, rzeczyby były bardzo odmienne.



*Ja.* W tym ja upatruię więcéy za-  
lotności, niż sentymentu. Pani więcey przy-  
więzuiesz wagi do tryumfu, iak do u-  
czucia.

*Dama.* Nie tak iest. Mimo to że ma-  
ło iest takich osób którymbym pragnęła się  
podoać, znajduię serce moje zdolném do  
uczucia, a nawet do uczucia żywego.

*Ja.* Miałaś więc Pani kochanków?

*Dama.* Trzech.

*Ja.* Których porzuciłaś?

*Dama.* Nie, piérwszy umarł; więc nie  
miałam mu nic do wyrzucenia, drugi mię  
porzucił dla kobiety która mnie nie była  
warta, i przez to zostałam zemszczoną. Mam  
ieszcze trzeciego, ale teraz iest nieprzyto-  
mny, oczekuię go; prowadzi się on wybor-  
nie i kócha mię mocno. Gdyby nieprze-  
magala we mnie ochota mówienia z Wać-  
panem, pokazałabym iego listy, z których  
móglbyś o nim sądzić.

*Ja.* Jednakże ten kochanek musi mieć  
bardzo ważne interessa, kiedy się od niey  
oddalił. Kto posiada.....

*Dama.* Co Waćpan nazywasz posiada-  
niem? Zrozumiemy się ieżeli łaska; po-  
siada moje serce, tak iest; kocham go bo-  
wiem do szaleństwa: i to iest wszystko.

*Ja.* Jako, Pani go kocha! i to iest wszy-  
stko? W czasie więc w którym musiał wy-

iechać, Pani nic więcej nie uczyniłaś, iak tylko wyznałaś mu miłość świętą?

*Dama.* Blisko lat dwóch iak on o tym wie, i iak mię na próżno męczy, aby mu dozwolić tego, co rozumie iż mu do szczęścia iego brakuie. Jeżelibym była zdolna co uczynić, to zapewne dla niego. Ale znam i poymię bardzo własny swój interes. Nadto pragnę go dla siebie zachować, ażebym go miała postawić w tym stanie, iżby nie miał nic więcej do żądania, a następnie stałby się dla mnie obojętnym. A potym, gdybym mu raz uległa, iużbym nie mogła sobie powiedzieć, iż mię kocha dla mnie saméy. To wyobrażenie, nie tyłkoby trulo zawsze we mnie przyjemność iaką znajduię w iego towarzystwie, ale nawet czuię iżbym go przez to znienawidziła.

*Ja.* Ponieważ Pani lubi otwartość, więc mogę powiedzieć, iż ten sposób myślenia iest dosyć samolubny. Lituię się bardzo nad iey biednym kochankiem.

*Dama.* W samey rzeczy iak go nie żałować? pewny iest czułości kobiety którą kocha pewny tego że się nim całkowicie zajmuię. Nie myślę iak tyłko mu się podobać, i niezostawiam mu momentu do żądania, wyiąwszy w iednym punkcie któryby mógł zniszczyć szczęście iego.

*Ja.* Zapewne, to iest że przez moc kochania, czynisz go nieustannym męczennikiem...



*Dama.* Czegóż?

*Ja.* Własney miłości ponieważ iey to powiedzieć potrzeba. Chcesz Pani używać tych samych praw iakie kobiety mają, to iest podobania się, a chcesz się wywyższać nad nie, nie dzieląc z niemi tego co one nazywają słabością. Ale uprzedzam Panią iż się oszukujesz. Potwarz i złośliwość atakuie iey sławę, i sama się na to zgodzisz, że daiesz do tego powód, ponieważ pozory są przeciw Pani.

*Dama.* Zgadzam się na to, i nic mię to nie zastrasza. Znaioma mi od dawna zazdrość kobiet, i lekkość rozmów męskich na nasz rachunek. Zasługiwałabym więc na oszukanie które mi Waćpan przypisujesz, gdyby boiaźń iednego lub drugiego wpływała cokolwiek na moje postępowanie. Potrzebaby być głupią, aby się chcieć zaslonić od obmowy. Nie, nie miałam tego na celu przybierając sobie kochankę; mój zamiar iest uczynić go szczęśliwym, ale razem niechęć z niego przybierać sobie Pana. Przypomniy sobie Waćpan com mu powiedziała, że przychodzicie iak niewolniki, a odchodzicie iak tyrany. Nie iestem tak okrutną, ażeby szukała przyjemności w adoracyi niewolnika, ale lękam się tyrana. Waćpan to ieszcze nazwiesz osobistością. Mnieysza oto, bądź iednak pewnym, iż moiey opinii nie odmienię.

*Ja.* Gdybym miał szczęście być na miejscu iey kochanka; przynajmnieybym się oto bardzo starał, i rozumiem że i on sam musiał czynić iakowe usiłowania.

*Dama.* Bez wątpienia; oziębłość, rozpacz, wściekłość na przemiany, którym końca nie było; wszystkiego użył, a nawet i zuchwałości.

*Ja.* I nic nieskutkowało?

*Dama.* Nic cale. Kiedy iest w oziębłości, albo się klóci, wteńczas gram na klawikorcie, i łagodzę iego rozpacz przez iakie przymilania się. Gdy szaleństwo iego mię zastrasza, to go wypędzam od siebie; a kiedy porwie śmiałość aż do gwałtowney zuchwałości, zabraniam mu przyścia do mego domu na dłuższy lub krótszy czas, stosownie do wielkości winy iaką w nim znajduię.

*Ja.* Z tego wszystkiego sędzę, że kochanek Pani, iest to baranek rzadkiego rodzaju.

*Dama.* Cóż Waćpan chcesz aby ezynił?

*Ja.* Ażeby Panią porzucił po prostu.

*Dama.* On mię kocha, i nie obawiam się tego nieszczęścia, któreby było prawdziwém. Uważam go za naywiększe iakie mi się wydarzyć może. Jednakże wolałabym go utracić, aniżeli go zachować przez ofiarę... którey nigdy nieuczynię. Przedsięwziął on był mię porzucić, i mogę mó-



wić że przez cały ten czas byłam istotnie nieszczęśliwą. Nie było śródka którego-  
bym nie użyła do iego powrotu, nigdy ie-  
dnak niedając mu nadziei w iednym pun-  
kcie, który dla siebie zachowałam.

*Ja.* Czy wiesz Pani, że ją uważam za osobę i srogą i niebezpieczną. Niepowinnaż-  
bys się Pani rumienić z męczarni człowie-  
ka, którego iak widzę potrzeba żalować  
dla tego że ją czci. Jest to nadużywać  
razem i korzyści iakie iey dało przy-  
rodzenie, i wiary publiczney. Albowiem  
iak można spodziewać się natrafić na po-  
dobny iey charakter? Ale spostrzegam, iż  
jestem adwokatem iey kochanka, a iednak-  
że nie dla tego tu przyszedłem.

*Dama.* Tak jest; rozumiem, iż kiedy  
Waćpana spotkała moja staruszka, zapew-  
ne takiego wyobrażenia nie miałaś. Gnie-  
wam się że Waćpan prędko spostrzegł  
rolą którą grasz. Bardzo mię ona zabawiła.

*Ja.* Rozumiem! Więc nie dla mnie,  
ale dla żartowania ze mnie Pani mię tu  
sprowadziłaś.... Ale co tu za hałas, który  
się na górze słyszeć daie?

*Dama.* To zapewne mój mąż który się  
spać kładzie.

*Ja.* Jey mąż? iako Pani ma męża?

*Dama.* A dla czegoż nie?

*Ja.* Ah! mój Boże! nie masz w tym nic  
nadzwyczajnego; ale ponieważ mąż ten

znayduie się na świecie, cóż on myśli o kochankach? Czy iest zupełnie przekonany, iż się wszystko kończy na śentymencie? a potym wyobrażenie wołać przechodzących, aby się bawić ich kosztem, czy tak iemu iak Pani wydaie się zabawne?

*Dama.* Czy on to utwierdza lub nie, iest to rzecz dla mnie zupełnie obojętna. Ożenił się ze mną dla majątku; używa też iego: czegoż mu więcey potrzeba? Ja go nie kocham. Chciał on w początkach naszego pobrania się być zazdrosnym; wymagającym, grubianinem iak i inni. Tak go dręczyłam, iż nakoniec tego porzestał. Robi co mu się podoba, i iak także. Nie chodzę do iego pokoiów, i nie żadam aby mnie się naprzykrzał w moich. Nie znayduiesz że Waćpan iż mam racya?

*Ja.* Bez wątpienia; a w końcu nie znaydziesz mię Waćpani obrońcą mężów, tak iak iestem kochanków.

*Dama.* Bo zapewne sam nie iesteś żonaty? Co większa Mości Panowie, co do tego punktu udaiecie na świecie ton lekkości, od którego w gruncie dalecy iesteście; a względem biédnych żon waszych, iesteście wszyscy dziwaczni, niesprawiedliwi, despotyczni, i katy. Ah! głupiaż to rzecz ten mąż!.... Cóż to iest iuż trzecia godzina biie! odchodź Waćpan spieszno. Jutro niedziela a muszę póysć rano na kazanie.



*Ja.* Z tego wszystkiego com slyszal, iestem bardzo ucieszony. Zawsze to bede uwazal za moment bardzo szczesliwy, w ktorym Pani z moiey figury osadzilas, iz mam dosyc smieszności, aby ta zaslugiwala na iey uwage. Zadam od niey pozwolenia, abym ia mogl czesciey widywac przez czas ktorzy tu ieszcze przepedze.

*Dama.* Zrobisz mi Waćpan naywieksze ukontentowanie. Jednakze prosze wierzyc, ze niedosyc iest samych smieszności aby mnie sie podobać. Dobra noc.

Przyznam sie, iz chociaż w zyciu moim widzialem wiele kobiet osobliwych, ta zdawala mi sie przewyzszac wszystkie inne, i bloslawilem przeznaczenu, ktore mi dalo natrafic w Wesel na to roztargnieniu. Bardzo regularnie do niey przychodzilam, i zawsze ia znaydowalem takaz, z iednakowa szczerością dowcipu, iako tez z otwartością w postepowaniu.

Uplynelo dni osm iak sie bawilem iey towarzystwem, kiedy iednego wieczora przybylemu do iey domu, powiedziano mi iz sie nieznayduie. To mnie zadziwilo, poniewaz nigdy i nigdzie niewychodzila, iak tylko do kościoła, i czasem na przechadzke. Po nieiakim czasie znowu przyszedlam, toz samo mi odpowiadano. Udałem sie tam ieszcze na zaiutrz pokilka razy zawsze z iednym powodzeniem. Szukałem przyczyny

tego zdarzenia, kiedym zobaczył wchodzącą do mego pokoju tę samą staruszkę która mię do niey wprowadzała, i która mi od niey następny list oddała.

„ Kochanek ten, którego sprawę Waćpan tak dobrze bronileś, już przyiechał. Nie miałam nic pilniejszego nadto aby go uwiadomić o naszej zności. Chociaż go mocno uręczałam, iż Waćpan więcej iesteś miłym, niż niebezpiecznym, zdał mi się jednak być niespokojny z naszego związku, a ja go nadto kocham abym mu mogła dać do tego najmniejszy powód. Niechciey się więc Waćpan zadziwiać ieżeli go proszę, ażebyś umnie więcej niebywał. Żalnię zapewne Waćpana więcej, aniżeli Waćpan mnie żałować będziesz. Ale ponieważ Waćpan wymagasz tak wiele powolności dla kochanka, zapewne nie będziesz temu przeciwny, iż Waćpana poświęcę dla niego. Żegnam Waćpana. Proszę wierzyć sentymentom któremi mię natchnąłeś, równie iako i o ukontentowaniu, które miałabym z widzenia iego, gdyby na to pozwolił.“

Znalazłem iż ten list kończył osobliwym sposobem moją awanturę. Byłbym wszelako wielce zmartwiony, gdybym wkrótkim czasie potym nie był przymuszony opuścić Wesel.

---



## BITWA POD KULMEM

*Sierpnia 30 roku 1813. Wyiątek z pamiętnika Polskiego oficera TADEUSZA B.....*

Długiemi klęskami znękanе wojsko francuzkie i polskie, wzmocnione po wielkich stratach 1812 roku świeżemi zaciągami, odpoczywało na leżach w żyźney Saxonii i Szląsku podczas zawieszenia broni w miesiącach Lipcu i Sierpniu 1813 roku. Cieszyły się narody spodziewaiąc się prędkiego pokoju: życzyło tego wojsko, lecz wódz Francuzów; nieugięty, ufny w mocy swego geniuszu i w dzielności swoich zastępów, tudzież polegając na gotowości na własne rozkazy licznych narodów, odrzucał dumnie wszelkie traktaty.

Po skończeniu więc rozeymu w połowie Sierpnia zebrało się wojsko w okolicy Drezna, które było główną kwaterą oraz środkiem działań francuzkiej armii. Jeszcze nie wszystkie oddziały były na mieyscu swego przeznaczenia, gdy wojsko austryackie, iak okropna powodź szybko spuszczaiąc się z gór czeskich szło pochłonać Drezno i zamknąć nas za Elbą. Lecz skutek niewienczył przedsięwzięcia: po uporczywym boiu Austriacy musieli odstąpić z wielką stratą; zdobyto kilkanaście dział, i cała dywizya Jenerała *Metzko* dostała się w niewolą.

Wtedy *Napoleon* powziął śmiały zamiar zaczepnie rozpocząć działania wojenne i zwróceniem większej części sił na Berlin, pomieszać cały plan kampanii sprzymierzonych Monarchów. *Ney*, *Oudinot* i *Regnie* byli wyznaczeni z korpusami do wykonania tego przedsięwzięcia. *Wandamme* mając w odwodzie korpus *Sent-Cira* ze strony Czech, powinien był utrzymywać postępy nieprzyjacielskiej armii.

Sam zaś *Napoleon* zostawał w Dreźnie. Trzy dni przed odebraniem rozkazu do marszu rzesisty deszcz lał bez ustanku. Stojąc cały ten czas pod odkrytem niebem, konie bez karmu ledwo mogły się ruszać z miejsca; zgłodniali ludzie leżąc w błocie po oranych niwach, z trudnością utrzymując ogień zostawali w nędznym, a co większa w niedoleżnym stanie. Zmokła i zarzawiała ognista broń, nie mogła być użyteczną, przesiękle wilgocią siodła, ciężły koniom. Przecięż z ochotą wystąpiło woy-sko, w nadziei (posuwając się naprzód) znalezienia żywności i szczęśliwym boiem polepszenia stanu swojego oplakanego.

Wyruszył korpus *Vandama* z pod Dreznna po drodze do Kenigszteynu. 1 Dywizya jazdy francuzkiej składała przednią straż. Jeden tylko pułk polski 8 lekkokonny pod dowództwem Pułkownika *Tomasza Lubieńskiego* zostający we francuz-



kiey służbie znajdował się w całym korpusie. I ta szczupła garstka mężstwem i przezornością Pułkownika *Lubieńskiego*, miała chlubny zaszczyt ocalić po przegranej bitwie szczątki korpusu.

Tegoż dnia zrana nieprzyjacielski korpus pod przewodnictwem Xiążęcia Wirtembergskiego zastąpił nam drogę: po stoczony bitwie zręcznie cofnął się małą drogą przerzynającą Gayersberg, zostawiając nam wolne przejście przez Elbę. A tak pod samym Kenigszteynem przebyliśmy rzekę i rozpołożyliśmy się obozem na przeciwko nieprzyjaciela, czekając wypadków dnia następnego. Groźny jest widok Kenigszteynu tego Palladium saskiey niepodległości, dotąd nietkniętego ieszcze ręką nieprzyjaciela. Dla zbudowania twierdzy wybrano panującą opokę nad pasmem skał otaczających brzegi Elby. Sterczące sosny i iodły w rozpadlinach i rozszczepach kamiennych, sprawiają bardziey ponurym widok natury, skąd inąd iałowy i posepny w tém miejscu. Oprócz kilku budowli wzniesionych nad poziom, koszary, magazyny i prochownie wysieczone są w skałach; źródło wewnątrz twierdzy dostarcza wody, a ogromne zapasy żywności na lat kilkanaście mogą ochronić od głodu nieliczną osadę w przypadku oblężenia. U spo-

du skały leży małe miasteczko gdzie tey nocy była nasza główna kwatera.

Ze świtem boy się rozpoczął, który trwał aż do samey nocy. Położenie miejsca niedozwalało całej kawaleryi być czynną. Ciągłe atoli przenosząc się z miejsca na miejsce zostawaliśmy pod ogniem nieprzyjacielskim. Nieustanny huk dział i ręczney broni, krzyki roziuszonego żołnierstwa, ięki konających, dym i kurzawa, które otaczały nas przez dzień cały, nie sprawiły w nas nawykłych do krwawych boiów osobliwszego wrażenia. Lecz zmrok odkrył nam nowe widowisko: były to kongrewskie race z płomienistemi ogonami. Ogniste te strzały przeraźliwym trzaskiem napelniły powietrze. Niepomnąc o własném niebezpieczeństwie, z zadziwieniem i nieiaką ciekawością patrzaliśmy na ten straszliwy owoc ludzkiego zaślepienia. W końcu nieprzyjaciel odstąpił i my przepędziliśmy noc na miejscu poboiowiska. Znaczna była strata z obydwóch stron. Pułk 8 niebędąc czynnym stracił iednak kilkanaście koni. Waleczny Szef szwadronu *Jaraczewski*, który ledwo ozdrowiał od ran pod Bautzen odebranych, dostał w tym dniu silney kontuzyi, nie opuścił atoli szeregów.

Scierając się nieustannie z lekką nieprzyjacielską jazdą korpus Wandama, 29



Sierpnia wkroczył do Czech przez wąwozy Peterswaldu. Nieprzyjaciel słabo nam broził przeyscia, wpuścił za sobą w dolinę ze wszech stron górą opasaną, gdzie leży zamek Kulm ze wsią tegoż nazwiska, zaiąwszy wysokości pokryte zaroślami ze strony Teplitz i wielki trakt, nam zostawił odkryte pole.

Takim sposobem najmnieysze nasze poruszenie nie mogło być ukrytém, my zaś tylko przez wystrzały wiedzieliśmy o mieyscu zaięciem przez nieprzyjaciela, nie mogąc nawet widzieć liczby. Do tego uchybienia w zaięciu położenia mieysca dodać należy, iż wąwozy w tyle korpusu zostały bez najmnieyszey straży; niedano przy tém żadney bacznosci na to co się dzieie w tyle ze strony Pirny, spodziewając się, że Jenerał *Saint-Cyr* ciągnie w ślad za nami.

Tak dobrowolnie wpadł w sidła Jenerał *Wandam*, który więcey był sławny z osobistey śmiałości niżeli ze znaomości sztuki wojenney. Nieszczęśliwa była ta strona gdzie on przechodził z woyskiem, gdyż karność i zachowanie własności obywatelskiej niewchodziły nigdy do planu iego postępowania. O nim to powiedział *Napoleon*, że gdyby miał dwóch *Wandamów* iednegoby kazał rozstrzelać.

30 Sierpnia zrana iuż połączone siły

sprzymierzonych woysk uderzyły razem na wszystkie punkta naszej pozycyi. Armaty biły we środek i wkrótce zapaliły wieś gdzie stały nasze obozy i prochy. Wybor piechoty nieprzyjacielskiej nacierał na nasze prawe skrzydło, jazda zaś na lewem skrzydle przypuszczała silny atak chcąc zmieszawszy nas ogarnąć z tyłu. Niewprawni francuzcy konskrypcyoniści nie mogli się opierać rossyyskiej kawaleryi, słusznie poczytującey się za jedną z nayıpiérwszych w świecie. Przykład nieustraszonego Pułkownika *Łubieńskiego*, który na czele 8 pułku lekko-konnego przenosił się w miejsca naywiększego niebezpieczeństwa, przykład mówię tego odważnego dowodczy na nieiaki czas utrzymał przewagę na naszej stronie, i kilka razy zwracał do boiu iuż piérzchające pułki. Wtedy nieprzyjaciel powziął zamiar działaniem artylleryi zbić nas ze skrzydła, i pod zasłoną swey jazdy rozpoczął do nas ogień z dział na pagórku uszykowanych.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 27 miesiąca Sierpnia roku 1820.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.